# Myśl Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 208 (Rok XII, Nr 18) 15 września 1952 Cena (Price) 1/6

## FRONT NARODOWY

WIEMY wszyscy aż nadto dobrze, że nie można przywiązywać wagi rzeczywistej do wyborów w ustroju komunistycznym. Sam akt wyborczy nie ma znaczenia. Znaczenie ma tylko propaganda poprzedzająca wybory i następująca po nich.

Z tego punktu widzenia wybory rozpisane w Polsce na październik zasługują na uwagę. Odbywają się one pod hasłem „Frontu Narodowego". Hasło nie jest nowe, lecz, jak się należało spodziewać, wzorowane na dawniejszych wyborach sowieckich. Różnica z pierwowzorem polega na tym, że na jedynej liście komitetu wyborczego obok podpisów działaczy PZPR i „bezpartyjnych" figurują przewódcy fikcyjnych stronnictw „ludowego", „demokratycznego" etc. Bardziej może uderzające jest umieszczenie na liście komitetu sporej liczby księży. Są to przeważnie, ale nie wyłącznie, „księża-patrioci" z Lempartym na czele, bo jest także np. i „ks. infułat Lagosz, ordynariusz wrocławski". W prezydium komitetu figurują dwa nazwiska wyraźnie niekomunistyczne: Henryka Kołodziejskiego uważanego przed wojną za „szarą eminencję" wolnomularstwa i Dominika Horodyńskiego najgorliwszego z tzw. katolików reżimowych (grupa B. Piaseckiego).

Lista wyborcza ma wykazać, że pod przewodem komunistów grupuje się całe legalne życie publiczne, że udziału w komitecie listy komunistycznej nie odmawiają ani niekomunistyczni uczeni i literaci, ani nawet duchowieństwo. Oczywiście w całej Polsce wiadomo, że nie robią oni tego dobrowolnie, ale sam fakt, że nie mogą odmówić, jest dla komunistów poważnym atutem propagandowym. Skądinąd umieszczenie tych nazwisk świadczy, jak wielki musi być autorytet religii w społeczeństwie, skoro komuniści uznali za niezbędne propagandowo wysunięcie ich na poczesne miejsce.

Program wyborczy „Frontu Narodowego" jest mniej ciekawy, jest on zapowiedzią planów gospodarczych rządu na najbliższe pięciolecie, które to plany będą lub nie będą wykonane w rzeczywistości. Najmniej zaś ciekawe będą wyniki cyfrowe wyborów, gdyż nikt nie może się łudzić, by ogłoszono co innego niż cyfry ułożone przez propagandę, a i to wedle wzoru sowieckiego (85—95 procent uprawnionych).

### FRONT WALKI ROZSZERZA SIĘ

Zachód na czele ze Stanami Zjednoczonymi bez przerwy stara się uzyskać stan obronności wojskowej gwarantującej względne bezpieczeństwo. Wschód kierowany przez Sowiety stale usiłuje rozszerzyć fronty politycznej agresji. W roku bieżącym Kreml dużo zrobił, by spowodować mniejsze i większe dywersje polityczne i rewolucyjne — niektóre stały się nawet dość trwałymi ogniskami niepokoju. Mniejsze uderzenia zostały zadane w Ameryce Południowej, gdzie Wenezuela i Brazylia stały się terenem walk partyzanckich bez większego jednak wpływu na sytuację polityczną tych krajów ze względu na dzikie, niezamieszkałe i odległe od centrów tereny operacji.

Obecnie coraz większy nacisk propagandy komunistycznej kieruje się na Japonię, a ostatnio wyłoniło się ognisko niepokoju w Afryce. Mowa jest o Kenii, protektoracie brytyjskim położonym na wybrzeżach Oceanu Indyjskiego, na południe od południowo-zachodniej części Abisynii. Kenia ma 3½ miliona mieszkańców (w tym około 20 tys. białych) i powierzchnię półtora raza większą od Polski (225 tys. mil kw.). Leży na granicy historycznego zasięgu islamu, ma stosunkowo łagodny klimat pomimo bliskości równika i była proponowana w latach 1946-48 jako terytorium bazowe dla sztabów imperialnych mających w razie wojny bronić Morza Śródziemnego z głębi Afryki.

Sowiety od dawna zwróciły już uwagę na ludność afrykańską. W ZSRR powstały instytuty badawcze etnograficzne i językowe, wydano w ostatnim dziesięcioleciu kilka słowników większych języków afrykańskich, niejeden czarny student znalazł drogę do Moskwy, aby tam ukończyć wyższą uczelnię. Taktyka afrykańska polega na mniejszym podkreślaniu komunizmu, a większym nacisku na „walkę z imperializmem", oznaczającą tam po prostu walkę z białymi. Kenia okazała się podatnym gruntem; w oparciu o istniejące sekty pogańskie powstały tajne stowarzyszenia mające na celu wypędzenie białych w drodze krwawej walki z nimi. Najsilniejszym jest „mo-mo" — fanatyczna organizacja głosząca wojnę świętą przeciw białym. Powiązana nieujawnionymi jeszcze więzami z jawnymi stowarzyszeniami „postępu wśród ludności afrykańskiej" grozi ona w tej chwili działaniami partyzanckimi. Niewielka grupa lewicowych wychowanków sowieckich uniwersytetów w Kenii wyraźnie cieszy się wielkim szacunkiem w „mo-mo".

Gdyby Sowietom udało się przenieść walkę na teren afrykański, byłby to wielki sukces ich polityki. Pozyskanie stałego oparcia w zorganizowanych oddziałach zbrojnych na trudno dostępnych obszarach z możliwością sabotowania miejscowego życia gospodarczego, byłoby nowym ciosem w ekonomię imperium brytyjskiego. Byłby on najprawdopodobniej odparty, ale koszt poniesiony przez Brytanię liczyłby się za czysty zysk Sowietów.

### POLITYKA I KOMUNIKACJE

W Moskwie bawiły jednocześnie dwie delegacje azjatyckie, wzajemnie patrzące na siebie bokiem: chińska i mongolska. O czym mówił Czu-En-

Laj z sowieckimi ministrami nie wiadomo, ale właśnie obecność „niepodległych Mongołów" wskazuje, że sprawy centralnej Azji były dyskutowane. A sprawy te należały zawsze do bardzo delikatnych w stosunkach rosyjsko-chińskich. Obecnie wchodzą one w nową, skomplikowaną fazę na tle przygotowań wojennych Chin i ZSRR oraz wobec związanej z nimi rozbudowy linii komunikacyjnych w sercu lądu.

Mongolia była pierwszym terenem, który bolszewicy oddzielili od Chin w 1924 r. wstępując w ten sposób na stary szlak polityki Rosji cesarskiej. We wszystkich rokowaniach, paktach i sporach z Chinami nacjonalistycznymi (nawet w czasach obecności Cziang-Kai-Szeka w Kominternie) Mongolia była przedmiotem ciągłych sporów. Jest rzeczą niewątpliwą, że uczucia Chin komunistycznych są w tej kwestii takie same jak kuo-min-tangowskich, chociaż nie mówi się o tym na zewnątrz. W każdym razie jednak czerwone Chiny nie wypuściły z ręki drugiej części Mongolii formalnie pozostającej w ręku chińskim, a znanej jako przedmiot gorącego współzawodnictwa japońsko-sowieckiego w okresie 1930—1945.

Sowiecki podbój Mongolii w latach dwudziestych był możliwy głównie ze względu na odległość tego kraju od centrum Chin i na względną łatwość dostępu z sowieckiej Syberii.

Podobna sytuacja panowała w chińskim Turkestanie (Sinkiang) opanowanym nieoficjalnie przez Rosjan wobec dobrego powiązania komunikacyjnego z Kazachstanem i innymi krajami środkowej Azji sowieckiej.

Obecnie sytuacja zaczyna się powoli zmieniać. Wprawdzie Rosjanie połączyli stolicę Mongolii Ułan Bator (Urga) linią kolejową z Irkuckiem przez mongolsko-buriacki Ułan-Ude, podobnie jak pracują nad rozszerzeniem powiązań komunikacyjnych pomiędzy Ałma-Atą w Kazachstanie i Urumczi w Sinkiangu, ale Chińczycy też przystąpili do zawodów.

Do niedawna kilka tysięcy mil historycznego „szlaku jedwabnego", po którym wędrowała jeszcze karawana Marco Polo, obsługiwane było w najbardziej prymitywny sposób i dopiero sowieckie ciężarówki z dostawami dla Cziang-Kai-Szeka dwadzieścia lat temu przyniosły częściowe unowocześnienie drogi, na której zbudowano szereg mostów, przejazdów itp. a nawet miejscami położono pierwsze jezdnie o trwałej nawierzchni.

Teraz koleje dotarły do punktów wyjściowych tej drogi. Po stronie chińskiej wielka linia doliny Hoangho, kończąca się w Sian, posunęła się w trzy lata o kilkaset kilometrów na zachód i dociera obecnie do Lan-Czou, stolicy Kansu. Podobno zaczęła się budowa dalszej części kolei mającej sięgać aż doliny rzeki Tarim na zachód i granic Mongolii na północ.

Te perspektywy powodują delikatne rozmowy pomiędzy partnerami sowieckimi i chińskimi. Rosja nastawiona jest na dalsze ćwiartowanie niebezpiecznego wasala chińskiego, Chiny komunikacyjnie usiłują sięgać z powrotem do swych dawnych prowincji. Linie kolejowe przywiozą wprawdzie sowieckie maszyny i sowieckich ekspertów, ale pozwolą także na podróże Chińczyków do krajów przez pewien czas od Chin odciętych. To będzie dla Rosjan nieprzyjemne.

## NIESZCZĘŚLIWA LITERATURA

Modna w krajach bolszewizmu literatura kierowana nie wychodzi na zdrowie literatom ani sztuce w ogóle. Dwa lata temu odbyła się w Sowietach wielka czystka pisarzy na tle niezrozumienia przez nich „linii partyjnej", jedno pismo w Leningradzie zostało zamknięte, a jego redakcja znikła z powierzchni — wydano nawet specjalną dyrektywę CK WKP(b) w tej sprawie.

Po tej awanturze literaci sowieccy przestawili się na tematy zagraniczne i kilku z nich zrobiło karierę opisując niedobrych imperialistów i walkę „zwolenników pokoju" poza granicami Sowietów. Pierwsze miejsca w tym bezpiecznym, zgodnym z „linią" zajęciu zdobyli K. Simonow przez sztukę „Problem rosyjski", B. Ławreniow autor „Głosu Ameryki", I. Erenburg autor „Dziewiątego wału", O. Malcew autor „Tragedii jugosłowiańskiej", a wreszcie zmarły niedawno Ukrainiec małopolski I. Gałan przez wierszepaszkwile na Watykan.

Nie wszyscy jednak mogą pisać sztuki czy powieści na tematy zagraniczne, tym bardziej, że nie brak zamówień na utwory o sprawach wewnętrznych. Tu zaś sytuacja jest trudniejsza, więcej obaw o niewłaściwe potraktowanie tematu połączonych z perspektywą utraty pensji a nawet wolności.

Na tym tle doszło do nowego skandalu.

W organie wykrywania „odchyleń", wszechpotężnym „Bolszewiku" literaci sowieccy doczekali się mocnej reprymendy w sierpniu br. Okazało się, że niewielu z nich rozumie socjalistyczny realizm, a jeszcze mniej ma odwagę opisania tego, co widzi.

Pod pręgierz poszedł modny M. Słonimski, trafili tam także M. Aliger, F. Panforow, G. Trifonow, wszyscy nieraz chwaleni przez sowiecką prasę. Wszyscy zgrzeszyli złym zrozumieniem sytuacji. Ich dramaty i powieści z lat ostatnich zostały potępione za „strach przed odsłonięciem wewnętrznego świata ich bohaterów", za „politycznie nieprawdopodobne postaci utworów", za „niechęć opisywania komplikacji życia", za „strach przed przedstawieniem realnych konfliktów sowieckiego życia".

Komunistyczny sposób myślenia nakazywał im, wedle „Bolszewika", przedstawianie starcia pomiędzy „ciągle odżywającymi starymi tendencjami a nowymi — postępowymi". Tego właśnie bali się zrobić.

Okazuje się, że pisarze sowieccy stworzyli sobie teorię „braku konfliktów w ZSRR". Nic w tym dziwnego. Jako wierni czytelnicy gazet tamtejszych wiedzieli, że wszystko jest jak najlepiej, że wszystko idzie od dobrego ku jeszcze lepszemu i wykrzykniki „Bolszewika" — „w naszym kraju jest wszak jeszcze wiele złego i niemało złych ludzi" musieli traktować z uprzejmym niedowierzaniem.

Ponieważ jednak pisali słabe powieści i przedstawiali w nich papierowe postaci, przeto przypomniano im ideologiczny kanon. Co teraz mogą zrobić? Sytuacja jest trudna: nie chwalisz — powiedzą, że jesteś zdrajca; chwalisz — durniem cię nazwą, bo życia nie widzisz.

★

Potępienie sowieckich pisarzy powinno być ostrzeżeniem dla polskich naśladowców. Ostatnie „Nowe Drogi" pełne są pochwał dla autorów kiepskich powieścideł, nagrodzonych przez Bieruta za zasługi na polu literatury. Polski ex-burżuj Iwaszkiewicz i żydowski ex-mieszczanin Newerle, razem ze Stryjkowskim, Czeszką i Brezą rzekomo już zrozumieli co to jest „socjalistyczny realizm". Organ polskich komunistów chwali ich za to, że są „rewolucyjnymi optymistami", że pozbyli się „schematyzmu", „burżuazyjnego pseudooptymizmu" czyli „lakiernictwa" i że są na dobrej drodze.

Warto by zapamiętali sobie, że w każdej chwili, na każdym zakręcie czeka na nich zasadzka. Zawsze mogą się okazać niezgodni z nową „linią" i wtedy o utworach ich będzie się mówiło — „szmira".

Oto, co się zdarzyło na drugim końcu Sowietów; odkryto „przeżytki burżuazyjnego nacjonalizmu" u pisarzy kirgiskich. Pisał o tym „Bolszewik":

„Przeżytki nacjonalizmu występują w postaci idealizowania reakcyjnych działaczy przeszłości, w postaci prób zachowania przeżytych form narodowej kultury i przeciwstawienia „narodowych" tradycyj z jednej, a treści socjalistycznej z drugiej strony. Na przykład na plenum CK KP(b) Kirgizji stwierdzono, że dopuścili się błędów nacjonalizmu pisarze A. Tokombajew i K. Malikow. Pierwszy w powieści „Krwawe lata" zniekształcił rzeczywisty obraz powstania 1916 r., a drugi idealizował przeszłość feudalno-plemienną, opiewając krwawego gnębiciela ludu kirgiskiego, Bałbaja".

Iwaszkiewiczom i Brezom to się jeszcze może zdarzyć. Powinni uważać, chociaż to im pewnie i tak nie pomoże.

## CHŁOPI A PARTIA KOMUNISTYCZNA

Pomimo nacisku i propagandy odsetek chłopów w szeregach partii komunistycznej w kraju spadł na przestrzeni ostatnich czterech lat. Podczas gdy w 1948 r. stanowili oni około 50 pct komunistów w rzeszowskim i lubelskim, 37 pct w warszawskim, 35 pct w białostockim i około 30 pct w kieleckim, obecnie procent ten spadł wszędzie poniżej 30 lub 25, a w województwach krakowskim osiągnął 9 pct, w gdańskim 7.8 pct oraz w opolskim 12.8 pct.

Jak wynika ze smętnego komentarza umieszczonego w nrze 8 „Nowych Dróg" chłopi odpłynęli, zostali usunięci, nowych jest bardzo mało a część wiejskich komunistów to zwyczajni oportuniści i nierzadko malwersanci, łapownicy itd.

Pismo przyznaje, że w pierwszym okresie element wiejski w partii miał charakter „przypadkowy" i dodaje, że nastąpiła potem czystka, skierowana przede wszystkim przeciw „pewnej części PSL-owców, którzy przeniknęli do PPS a po zjednoczeniu znaleźli się w PZPR".

Dopływ nowych członków jest nie tylko utrudniony przez obecną politykę wobec rolnictwa ale także przez fakt, że obecni członkowie PZPR na wsi reprezentują najgorsze żywioły. „Nowe Drogi" wyraźnie mówią o „złym doborze ludzi występujących w imieniu władzy". Skarżą się także, że „niedostateczna jest opieka i kontrola ludzi wysuniętych do aparatu państwowego ze strony komórek podstawowych. Brak kontroli i kierownictwa ze strony partii ułatwia uleganie części aparatu gospodarczego i społecznego, a nawet niektórych nowowysuniętych ludzi naciskowi kułaka, przyjmowanie narowów biurokratycznych, stwarza grunt pod przejawy korupcji itp.". Również sytuacja w spółdzielniach gminnych jest zła, ludzie umieszczeni tam przez wiejskie komórki partyjne „kompromitują w szeregu wypadków handel uspołeczniony i podrywają autorytet zarządzeń władzy ludowej".

W samych „podstawowych komórkach wiejskich PZPR" notuje się, że „niektóre organizacje zasklepiają się, co sprzyja ich zbiurokratyzowaniu, tworzeniu się kumoterstwa (protekcjonizmu — Przyp. Red.) i tolerowaniu klikowości".

Nic dziwnego w tych warunkach, że cała ostatnia kampania straszenia i nacisku na chłopów wynosi tylko 16.7 pct chłopów wśród nowych kandydatów do partii. W niektórych okręgach, jak np. w szczecińskim, w 100 kołchozach (spółdzielniach produkcyjnych) nie ma ani jednego zorganizowanego komunisty.

## NIEPRZEWIDZIANE SKUTKI

Amerykańscy autorzy zarządzeń zakazujących wywozu ciężkich urządzeń przemysłowych do krajów pod panowaniem sowieckim nie przewidywali prawdopodobnie, iż jednym ze skutków ich zrozumiałej polityki będzie mocniejsze wiązanie krajów satelickich z Rosją.

Ostatnie doniesienia z Polski dają dużo materiału do myślenia pod tym względem. Oto otwarto elektrownię w Dychowie, która jest zaopatrzona wyłącznie w sowieckie maszyny i urządzenia wyprodukowane w Gorkim i Leningradzie. Na parę dni przed Dychowem otwarto nowy dział stalowni w hucie Bobrek. Komunikat urzędowej agencji PAP donosił, że główne urządzenie stalowni wielki zgniatacz został sprowadzony z Sowietów, wobec niemożności zakupienia go w Stanach Zjednoczonych jak poprzednio planowano. Podobnie jest w wielu innych zakładach: urządzenia Nowej Huty, Zakładów Bawełnianych w Piotrkowie, fabryki narzędzi rolniczych w Starołęce, fabryk samochodów w Warszawie i Lublinie pochodzą z Sowietów.

Oznacza to, że w przyszłości wiele fabryk polskich, w tym najważniejsze zakłady przemysłu stalowego i energetycznego mogą być zależne od przemysłu rosyjskiego jak niegdyś przemysł na Górnym Śląsku był zależny od niemieckiego. Wszelkie reparacje, sprowadzania części zamiennych, przebudowa częściowa itp. a nawet uzupełnienia fabryk nowymi maszynami będą przeprowadzane na dłuższy czas przez wytwórców oryginalnego sprzętu, to jest przez fabryki sowieckie. To powiązanie gospodarcze może mieć cechy trwałości oddziałujące na politykę gospodarczą kraju, o wiele większe niż Rosja kiedykolwiek miała na uprzemysłowionych terenach dawnego zaboru rosyjskiego. Przemysł maszynowy dawnej Rosji carskiej nie istniał i zaopatrzenie Polski w maszyny tkackie, czy inne opierało się o przemysł zachodniej Europy. Poza tym w pierwszej połowie tego wieku było stosunkowo mało maszyn specjalnych rozmaicie rozwiązanych przez różne przedsiębiorstwa. Nieskomplikowana maszyneria pozwalała na reparacje i uzupełnienia sposobami uproszczonymi, nieraz zupełnie bez potrzeby zwracania się do oryginalnego producenta. Przy dzisiejszym zróżnicowaniu przemysłu i zastosowaniu specjalnych automatycznych maszyn do specjalnych typów operacji produkcyjnych zależność fabryki od przedsiębiorstwa produkującego zasadnicze instalacje tej fabryki jest o wiele większa.

Te gospodarcze ograniczenia przywiązujące Polskę do Rosji zasługują na baczną uwagę.

## KONIEC WOLNEJ SPRZEDAŻY

Komunistyczny reżim w Polsce zadał nowy cios prasie katolickiej.

Według ostatniego zarządzenia czytelnicy „Tygodnika Powszechnego", którzy dotąd mogli nabywać to pismo w kioskach u drzwi kościołów, będą mogli otrzymywać je jedynie za pośrednictwem państwowej agencji komunistycznej „Ruch". Agencja będzie miała w ten sposób dokładny wykaz imienny czytelników „Tygodnika Powszechnego".

## BUSOLE OLEISTE

Wychodzi w Londynie nieznane szerszemu ogółowi pisemko „Pogoń, pismo Brygadowego Koła Młodych Pogoń", na okładce ozdobione krzyżem Pierwszej Brygady z herbem Litwy w środku.

W jednym z numerów tego pisma czytamy:

„Generalny Inspektor Sił Zbrojnych gen. W. Anders w otoczeniu gen. dyw. J. Głuchowskiego, generała inspekcjonującego Pogoń, gen. bryg. K. Wiśniowskiego, sekretarza generalnego Zw. Kół Oddziałowych, oraz przedstawiciela prasy Polonii Amerykańskiej dr. Piotrowskiego, wizytował Szkołę Oficerską Brygadowego Koła Młodych Pogoń.

„Generalny Inspektor przybył do Instytutu Marszałka Józefa Piłsudskiego o godz. 17.00 . . . gen. W. Anders przemówił do całej Szkoły Oficerskiej, zebranej po ukończeniu pracy w głównej sali wykładowej (sc. Front Room — Przyp. Red. „Myśli"): . . . Koledzy! Od kilku lat powtarzam Wam zawsze to samo . . .

„Odjeżdżającego Generalnego Inspektora Szkoła Oficerska Pogoni żegnała Marszem Pierwszej Brygady („Nie trzeba nam od was uznania, ni

waszych łez ni waszych kies, skończył się już czas kołatania do waszych serc, j . . .“ — Przyp. Red. „Myśli“). Echem odpowiadały mury Instytutu (potężne to i dostojne mury a kiedy skupić się w jednym kącie pokoju przeciwległa ściana odpowiada echem — Przyp. Red. „Myśli“) i wraz ze słowami pieśni rosła nić żołnierskiego przywiązania i zaufania najmłodszych żołnierzy Pogoni do Naczelnego Wodza . . . („Leliśmy krew osamotnieni, a z nami był nasz drogi wódz“). Dla upamiętnienia swej wizyty, oraz celem ułatwienia pracy szkoleniowej w dziedzinie terenoznawstwa Generalny Inspektor ofiarował Szkole cztery busole oleiste“.

Owe koło brygadowe dzieli się na mniejsze koła: jedno z nich jest „pułkowe“, jedno „batalionowe“ („Legionista“), jedno „bałonowe“ („Zulów“), jedno „plutonowe“ (Hodgemoor) i jedno niewyspecyfikowane „Oleandry“. W marcu lub kwietniu wszystkie odwiedził płk Czarnecki, nazywany raz komendantem, raz kierownikiem, wszędzie wygłosił przemówienia z okazji „rocznicy Imienin Józefa Piłsudskiego“, a także czytał list „obywatela szefa“ (gen. Kazimierza Sosnkowskiego). Ponadto w kole „Zulów“ „nakreślił zarys przyszłych zadań Związku Brygadowego w ramach odbudowanych Polskich Sił Zbrojnych“.

Ten zarys chcielibyśmy znać. Bo albo cała ta Pogoń jest prywatną konspiracyjką nieuleczalnych starych maniaków z POW, albo czymś, z czego niektórzy ludzie będą musieli wytłumaczyć się przed opinią polską.

## CAMERA OBSCURA

Pismo „Jutro Polski“, którego redaktorzy namawiali gorąco wszystkich Polaków do powrotu do okupowanej przez bolszewików ojczyzny ale sami pozostali w Londynie, poświęciło ostatni numer w całości tyleż ordynarnej co i naiwnej próbie wytłumaczenia socjalistom polskim, że ich miejsce nie jest w Radzie Politycznej, gdzie zasiadają obok nich „faszyści“, lecz pod rozkazami wodza demokracji ludowej, Mikołajczyka.

Dowiadujemy się więc, że p. Bielecki po powrocie z Ameryki „nie ujawnił“ „niezbędnych warunków politycznych, od których powinno być uzależnione tworzenie przyszłego wojska polskiego“ a „ograniczył się do wzmianki, że może ono tylko powstać pod niezależnym kierownictwem politycznym (czyli przyszłej spółki Anders, Bielecki i towarzysze)“.

Dowiadujemy się także, że endecy zawsze chcieli porozumienia z hitlerowcami a „wtajemniczeni piłsudczycy zapewniali, że uprzedzili tylko zamach jakoby planowany przez Dmowskiego“. W poszukiwaniu jakichkolwiek faktów dla poparcia swoich rewolucyjnych tez historycznych, odkrywa anonimowy publicysta rewelacyjny fakt: w roku 1923 „Gazeta Warszawska“ miała korespondenta w Berlinie w osobie p. Juliana Wapniarskiego i ten miał „poufnie nawiązać łączność z politykami niemieckiej partii rasistowskiej“. Autor nie tylko wie, co miał zrobić korespondent, ale wie, że „hitlerowcy propozycję wejścia w stosunki ze stronnictwem Dmowskiego dla nieznanych bliżej powodów odrzucili“. Ci, którzy pamiętają rok 1923 i Juliana Wapniarskiego, docenią w pełni mimowolny humor tej bzdury.

Nowe światło rzuca także „Jutro Polski“ na osobę ambasadora Lipskiego. Mianowicie „rozpoczął swą karierę jako sekretarz osobisty Dmowskiego“.

W artykule tym przymiotnik „faszystowski“ wybełkotano dziesięć razy. Na zakończenie powiedziano, że artykuł pochodzi „od osoby, należącej do środowiska socjalistycznego“. Jakiego? Czy tego, które ma „wielką socjalistyczną ojczyznę“ a w Polsce prowadzi „przebudowę socjalistyczną“, słowem ze środowiska niedawnych sojuszników „Jutra Polski“, krótko mówiąc — komunistycznego? Styl i treść zdają się na nie wskazywać.

M. E. ROJEK

# MARX I MAKIAWEL W WALCE O DUSZĘ STALINA

JEŚLI rozwój wewnętrzny Związku Sowieckiego rzeczywiście rysuje się jako przejście od kierunku wytyczonego przez Marxa, do polityki zalecanej władcom przez Makiawela. to i tak słaba to pociecha dla świata wolnego, gdyż filozoficznie różnica między obu receptami rządzenia jest niedostrzegalna. O tym jednak na zakończenie artykułu. Na początku interesują nas fakty.

Nie potrzeba zbyt obszernie wykładać na tym miejscu, że obserwacja przemian w Związku Sowieckim jest ważna w ogóle, a w szczególności ważna dla Polaków. Jest ona tym ważniejsza, że ze strony zachodniej mało widać — jak na razie — usiłowań w kierunku osiągnięcia nowych trwałych rozwiązań światowych.

Tu trzeba może również zaznaczyć, że nie mają racji ci przeciwnicy komunizmu, którzy nie spodziewają się niczego po zmianach w Związku Sowieckim i czasem nawet w żadne przemiany nie wierzą. Wszystko co żyje, musi zmieniać się, a przemiany u wroga są zazwyczaj bardziej interesujące niż u sojuszników.

Marx kładł główny nacisk na rewolucję społeczną, Makiawel na zachowanie władzy. Trocki był bliższy Marxowi, Stalin Makiawelowi. W pierwszym dziesięcioleciu rewolucji komunistycznej w Rosji Stalin zwyciężył Trockiego i skoncentrował energię komunizmu na zachowaniu władzy w jednym państwie i rozbudowie jego od wewnątrz. W trzecim dziesięcioleciu tej „nowej ery“ Stalin skorzystał z rozbicia Polski przez Niemcy, a następnie z pokonania Niemiec wspólnymi siłami Wielkiej Koalicji, a Japonii amerykańskimi wyłącznie siłami, by wystąpić poza „predieły“ sowieckiego „gosudarstwa“, zagrabić tyle ziem i ludów, ile tylko się dało i rozszerzyć terytorialnie panowanie komunizmu.

Obecnie chodzi o to, jaką politykę zaleci Stalin ustami swego ucznia Malenkowa na XIX kongresie sowieckiej partii komunistycznej: czy politykę dalszej ekspansji, czy też konsolidacji dokonanych zdobyczy.

Niestety, zdaje się, że wybierze znowu kurs ostrożności i rozwagi. Mówię „niestety“, gdyż dla narodów ujarzmionych przez Związek Sowiecki, a więc i dla Polski, lepiej jest, by nie dochodziło do tego rodzaju stabilizacji międzynarodowej, w której Sowiety zażywałyby w pokoju owoców agresji i podboju. Z drugiej strony jednak — sądy ludzkie są omylne i przyszłość wykazać może, że odroczenie konfliktu światowego może być dla naszych narodów lepsze, a nie gorsze od natychmiastowej wojny; może ono oszczędzić im działań i zniszczeń wojennych oraz — odwetu niemieckiego.

Wiele oznak wskazuje, że Sowiety zamierzają wejść w okres konsolidacji

swych interesów, a nie ich bezpośredniej ekspansji. Na to przede wszystkim wskazuje ewolucja instytucji sowieckich oraz — do pewnego stopnia — zmiana taktyki wobec niektórych, słabszych, organizacji religijnych.

Instytucje sowieckie rozwijają się nie w kierunku rewolucjonizmu, lecz *sui generis* — konserwatyzmu. Katastrofalny wpływ rewolucyjnej swawoli w obyczajach i wielkie szkody wynikające stąd dla państwa sowieckiego spowodowały już dwa dziesiątki lat temu rewizję prawodawstwa sowieckiego w dziedzinie małżeństwa i życia rodzinnego. Bez rezygnowania ze swej filozofii materialistycznej, Związek Sowiecki jest obecnie w sprawach rozwodowych oraz „kontroli urodzeń" bardziej konserwatywny niż niektóre społeczeństwa zachodnie. To samo dotyczy sowieckiej literatury i sztuki, w której zresztą „realizm socjalistyczny" nie tylko przeciwstawił się różnym filozoficznym kierunkom pesymizmu społecznego i indywidualnego, lecz w ogóle skrępował twórczość i uczynił ze sztuk służebnice komunistycznej polityki. Przywrócono również dyscyplinę w szkołach, z których zniknęły „rewolucyjne" komitety uczniowskie.

W czasie drugiej wojny światowej ten proces wciągania w służbę państwa sowieckiego instytucji potępionych przez rewolucję komunistyczną posunął się dalej. Przywrócono stopnie oficerskie, a z nimi instytucję korpusu oficerskiego; komisarzy ludowych w rządzie przemianowano na ministrów; ustanowiono nowy hymn państwowy, który kładł większy nacisk na państwowość sowiecką, niż na rewolucję światową. Państwu sowieckiemu najwidoczniej zależało nie tylko na utrwaleniu się, lecz również na nadaniu sobie cech zewnętrznych szanującej się i szacunku wymagającej instytucji. Stąd m. i. stopnie i tytuły.

Równolegle z tym nawrotem do tradycyjnych form państwowych rozwijał się proces uznania państwa sowieckiego za nową fazę historycznego państwa rosyjskiego, a nawet za jego lepszą, udoskonaloną formę. Zanotujmy, że w walce ze swymi przeciwnikami w partii Stalin oparł się głównie na Rosjanach, albo na tych, którzy razem z nim postawili na kartę rosyjską. Podstawa rosyjska została nawet rozszerzona: sięgnięto do pojęcia przedrosyjskiej i przedukraińskiej Rusi, co się zaznaczyło choćby w nowym hymnie państwowym: „Sojuz... republik swabodnych na wieki spłotiła magu-czaja Ruś". Od czasu zaś powojennej rozprawy Stalina o zagadnieniach językowych coraz częściej mówi się w Sowietach, że rozwój historyczny trzech języków wschodnio-słowiańskich najlepiej wskazuje, że była kiedyś historyczna wspólnota ogólnoruska. W ten sposób daje się do zrozumienia, że skoro obecnie trzy narody wschodnio-słowiańskie złączone są znowu, na razie politycznie, to warto zastanowić się nad ich trwałym zespoleniem narodowym.

Jak świadczy ogłoszony obecnie porządek dzienny XIX kongresu partii, proces odwrotu od haseł rewolucji organizowanej od dołu oraz budowania nierewolucyjnych instytucji państwowych rozciągnięty został także na samą partię. Jakże to znamienne, że Politbiuro i Orgbiuro zastąpione zostaną przez Prezydium partii. Tam gdzie jest prezydium, będzie i prezes. Stalin za stary już jest, żeby być tylko sekretarzem, ale nie tylko o względy osobiste chodzi. Zastąpienie sekretarzy przez prezesów porównać można do zastąpienia w czasie wojny komisarzy ludowych przez ministrów, a *komdiwów* i *kombrygów* przez generałów. Związek Sowiecki porasta w państwowe, imperialne piórka.

Opuszcza się również z nazwy partii określenie „bolszewików", co już najwyraźniej wyraża odejście od tradycji Lenina i wysunięcie na pierwszy plan dzieła Stalina. Zamiast pojęcia jednej klasy robotniczej w dotychczasowej definicji członkostwa partii, wprowadza się pojęcie komunistów należących do jednej z trzech klas: robotniczej, pracującego chłopstwa i pracującej inteligencji. A więc zamiast socjalnej jednolitości, socjalna różnolitość, a zarazem nawrót do dawnej rosyjskiej biurokracji (skoro inteligencji sowieckiej nadano status osobnej klasy społecznej).

Zobaczymy co przyniesie sam XIX kongres partii. Odchodząc zaś na chwilę od głównego wątku wywodów i ryzykując dalsze jeszcze spekulacje na temat przemian w Związku Sowieckim, powiem, że zmiana charakteru instytucji sowieckich posłuży równocześnie Stalinowi do rozwiązania zagadnienia następstwa po sobie. Mianowicie, na razie Stalin mógłby zostać przewodniczącym nowego Prezydium partii, część funkcji rządzenia zostawiając Malenkowowi, jako głównemu sekretarzowi. W drugiej fazie Mołotow np. mógłby zostać prezesem, ale już nie z pełną władzą Stalina, lecz pomniejszoną o uprawnienia głównego sekretarza. W dalszej fazie Malenkow upatrzony byłby na prezesa, a kto inny z przewódców na głównego sekretarza. W ten sposób i godności byłoby więcej do rozdzielenia i odpowiedzialność skupiona by była nie w jednym człowieku. Tendencje w tym kierunku musiałyby wywrzeć wpływ również na instytucję przewodniczącego Prezydium Najwyższego Sowietu, czyli tytularnego prezydenta Związku Sowieckiego, którym obecnie jest nic nie znaczący Szwernik.

Powody tych przemian w Związku Sowieckim są zarówno osobiście ludzkie, jak i społeczno-polityczne. Przewódcy sowieccy starzeją się, a nie chcą władzy wypuszczać z rąk. Politycznie zaś i społecznie, Związek Sowiecki ugryzł w ostatniej wojnie więcej, niż może za jednym zamachem zżuć. I dlatego nie ogranicza się już do teorii rewolucyjnej, lecz sięga również do innych sposobów. W dziedzinie polityki religijnej np. częściowo przynajmniej wrócił do wzorów bizantyńskich bądź wzorów absolutyzmu oświeconego. Krótko tylko wspomnę z mniej znanych faktów, że po zaznajomieniu się z metamorfozą polityki sowieckiej wobec prawosławia w okresie drugiej wojny światowej, nie dziwiłem się już w 1952 r., że pastora Niemoellera witał w styczniu na lotnisku w Moskwie nie tylko przedstawiciel prawosławia rosyjskiego, lecz także przedstawiciel rosyjskich baptystów; że na zjeździe „w obronie pokoju" przedstawicieli wyznań w Moskwie w maju były rzekomo, lecz oficjalnie, reprezentowane nie tylko wszystkie wyznania chrześcijańskie, lecz i żydowskie oraz muzułmańskie; że poseł sowiecki w Izraelu chodzi oficjalnie na nabożeństwa prawosławne; że radio moskiewskie raz co najmniej wygłosiło pochwałę polskich „księży-patriotów", nie łącząc jej z równoczesnym atakiem na religijne i filozoficzne podstawy katolicyzmu. Oczywiście, naiwny byłby ten, kto by do takich manewrów komunistycznych przywiązywał znaczenie zasadnicze. Mamy do czynienia z uczniami Marxa i Lenina, którzy równocześnie wzorują się na

azjatyckim Dżyngischanie i europejskim Cezarze Borgii.

Sowiety ugryzły więcej, niż mogą zżuć za jednym zamachem. Stąd po odpadnięciu Tity w 1948 r. koncesje na rzecz frazeologii narodowej w innych krajach ujarzmionych. (Nie trzeba sobie tych koncesji lekceważyć. Przede wszystkim wymusiły je na Moskwie fakty życia. Po wtóre — słowo wylatuje z ust ptaszkiem, wraca wołem.) Albowiem nie tylko w krajach ujarzmionych, lecz i wewnątrz samych Sowietów tak wielkie czekają zadania. Azja Centralna została w znacznej mierze skomunizowana, ale bynajmniej nie zruszczona. Ukraińców rozsiano po całym Związku Sowieckim, ale dość ich pozostało jeszcze na miejscu, by zagadnienie pozostało żywe. A wreszcie — i o tej sprawie opinia Zachodu najmniej jeszcze wie — specjalnie przed narodem rosyjskim stanęło zagadnienie trwałego objęcia w swoje posiadanie terenów państw bałtyckich: Litwy, Łotwy i Estonii.

Wystarczy przeczytać pobieżnie plan pięcioletni 1951—55, który przedłożony ma być XIX kongresowi partii, by zdać sobie sprawę, że wcielenie polityczne państw bałtyckich do Związku Sowieckiego nie zakończyło sprawy. Zniszczono wprawdzie państwa i znacznie nadwątlono tamtejsze społeczeństwa. Ale chodzi o to, żeby na to miejsce zbudować nie tylko sowieckie, lecz wręcz rosyjskie nowe społeczeństwo. Chodzi o to, żeby nowe tereny wcielone były do Związku Sowieckiego nie tylko administracyjnie, lecz przede wszystkim ekonomicznie i żeby na tej nowej ekonomii osiadła nowa całkowicie tkanka społeczna. Gdyż trwałe, narodowe, objęcie Balticum przez Rosję, to dopiero byłoby uwieńczenie dzieła Iwana Groźnego i Piotra Wielkiego, jak to w 1940 r. dawał do zrozumienia delegatom litewskim w Moskwie sam Wiaczesław Mołotow.

Wielkorusowie pod kierownictwem komunistycznym wiele wzięli zadań na siebie. Sami prą ku Bałtykowi, pomnażając swoje siły rozbudzonym biologicznie lecz nie politycznie elementem białoruskim. Ukraińców podkopują od wschodu, skierowując ich zarazem zręcznie ku południowemu zachodowi, nad Dunaj i poza Karpaty. W Azji zaś — specjalnie w Azji Centralnej — używają drugiej generacji deportowanych Ukraińców do wzmocnienia elementu słowiańskiego wobec coraz bardziej rozmnażających się narodów grupy etnicznej tureckiej. Nie można też powiedzieć, żeby trzy republiki zakaukaskie zostały już narodowo znieczulone i wyjałowione.

W takich warunkach i przy produkcji gospodarczej ciągle jeszcze niedostatecznej (w 1955 r. produkcja sowiecka ma wedle planu osiągnąć około połowy rzeczywistej produkcji amerykańskiej w 1951 r., około jednej trzeciej zaś tylko w przeliczeniu na głowę ludności) nie można się dziwić, że Stalin nie życzy sobie rozprawy generalnej z Zachodem w okresie najbliższym. Woli więc używać haseł rewolucji światowej raczej do szarpania i nękania przeciwnika, niż dążyć praktycznie do ich rychłego zrealizowania. Nie wyrzekając się więc Marxa, studiuje również Makiawela. A zresztą jednemu do drugiego nie daleko. Makiawel osobiście nie był podobno zwolennikiem metod swojego „Principe“: opisywał tylko to, co zaobserwował. Ale w rezultacie jego opis metod utrzymania się przy władzy jest zadziwiająco zgodny z tezami politycznymi filozofii materializmu dialektycznego.

Na zakończenie pozostaje jeszcze uwaga, że stare przysłowie „człowiek strzela, a Pan Bóg kule nosi“ doczekało się naukowego uzasadnienia socjologicznego. Człowiek — powiadają uczeni — mógłby przepowiadać przyszłość, gdyby sam ją jako jednostka kształtował. Ale na rzeczywistość społeczną składa się tyle milionów i bilionów indywidualnych czynności ludzkich, że ich ostatecznego zespołowego wyniku nikt przewidzieć nie może. Nawet, gdyby je mógł wszystkie znać i o wszystkich wiedzieć.

A więc, plany Stalina w Moskwie to jedna sprawa, a przyszłość Europy i świata to znowu co innego.

WIKTOR ZDRZAŁKA

# EKSPANSJA GOSPODARCZA NIEMIEC A PLAN SCHUMANA

PLAN Schumana wchodzi na drogę realizacji. Ratyfikowały go wszystkie zainteresowane państwa. Nie wchodząc w szczegóły jego postanowień i brzmienie poszczególnych przepisów istotną treść planu Schumana można by ująć w sposób następujący: intencją projektodawców (Francuzów) jest nałożenie kontroli na ciężki przemysł niemiecki, to jest głównie stal i węgiel. Jest to cel polityczny, gdyż na dalszym planie mieści się w tym ukryta kontrola ewentualnych zbrojeń niemieckich, które w przyszłości mogłyby się skierować przeciw Europie, jak to już kilka razy się zdarzyło. Zapominając na chwilę o intencjach autorów planu a trzymając się ściśle tekstu przepisów jego zobaczymy, że cel planu Schumana jest li tylko gospodarczy. Zadaniem jego jest ułatwienie wzajemnej wymiany handlowej oraz usunięcie kosztownej a nieraz rujnującej konkurencji pomiędzy zainteresowanymi państwami przez stworzenie pewnego rodzaju olbrzymiego kartelu międzypaństwowego, w którym jeden wspólny ponadpaństwowy organ będzie kontrolował produkcję węgla i stali, wymianę oraz ceny ich.

Że dojdzie do pewnej reglamentacji produkcji, wymiany handlowej a także usunięcia tarć pomiędzy państwami biorącymi udział w planie Schumana w to nie należy wątpić. Wydaje się jednak rzeczą bezsporną, że planem Schumana czy każdym innym planem, który obejmowałby państwa zachodnio-europejskie tylko, nie da się zahamować coraz bardziej rosnącej przewagi gospodarczej Niemiec. Warto jest więc zaznajomić się z elementami siły gospodarczej Niemiec, by na tej podstawie wyrobić sobie obraz możliwości ich na przyszłość na tle łatwości z jaką zacierają rany po ostatniej wojnie.

Weźmy dla przykładu sławne zakłady Kruppa, głównego niemieckiego producenta broni a szczególnie armat na przestrzeni ostatnich 150 lat. W 1942 r. w okresie największego nasilenia produkcji wojennej w Niemczech (nie było jeszcze wówczas wielkich bombardowań alianckich) w zakładach Kruppa w Essen było zatrudnionych 150 tys. robotników z czego 43 pct było zatrudnionych przy produkcji broni (przed wybuchem wojny 23 pct). Jego kopalnie dostarczały 8.200.000 ton węgla, produkcja stali wynosiła — 1.800.000 ton (więcej aniżeli cała produkcja Polski w 1938 r.). Doki Kruppa w Bremie budowały krążowniki, łodzie podwodne, tankowce. Dzisiaj to imperium zbrojeniowe leży niemal w gruzach. W czasie wojny, kiedy zaczęły się intensywne bombardowania, Essen stało się głównym celem samolotów alianckich i było nań aż 275 nalotów, w wyniku których 30 pct zakładów produkcyjnych uległo zupełnemu

zniszczeniu, 30 pct zostało ciężko uszkodzone. Zaś po wojnie z pozostałej jednej trzeciej zakładów zdolnych do produkcji połowa została zdemontowana przez aliantów (połowę znowu z tego zabrały Sowiety) — to co więc dzisiaj pozostało w ręku Alfreda Kruppa jest tylko resztką dawnego arsenału zbrojeniowego Niemiec.

Po wojnie alianckie władze okupacyjne pod szczególną kontrolę wzięły tę pozostałą resztkę świetności Kruppa. Do dziś status prawny koncernu Kruppa nie został definitywnie przez władze okupacyjne zatwierdzony. Koncern ten miał ulec dekartelizacji. Wydaje nam się, że nie jest rzeczą istotną jaką ostatecznie formę prawną nada się temu koncernowi, bo zakłady Kruppa pozostaną w Niemczech i będą pracowały dla potencjału wojennego Niemiec prędzej czy później. Ważne jest dla nas to, co oświadczył Alfred Krupp ostatnio w wywiadzie: nie narzekamy na przeszłość i na te ogromne straty, jakie poniósł nasz koncern — natomiast pragniemy wolności i zdjęcia z nas ograniczeń okupacyjnych w zakresie produkcji (przyrzeka, że broni nie będzie produkować). Ta postawa Kruppa, niemal zupełnie zrujnowanego, niepragnącego niczego więcej jak swobody, by z powrotem postawić na nogi swój koncern — maluje nam możliwości i zdolności regeneracyjne przemysłu niemieckiego. Co należy wówczas myśleć o całości przemysłu niemieckiego i jego możliwościach jeśli się zważy, że mimo tak intensywne bombardowania alianckie w czasie wojny, w całości ciężki przemysł niemiecki nie wiele ucierpiał poza Essen, Kassel i Kolonią.

Na przykładzie Niemiec widzimy jak złudne nieraz są plany polityków w dziedzinie gospodarczej. Wedle projektu Morgentaua, Niemcy miały się stać krajem rolniczym w Europie po zwycięskiej wojnie. Stąd została zaakceptowana teza w spotkaniu Churchilla z Rooseveltem w Casablance w 1942 r. — prowadzenia wojny aż do zupełnego zniszczenia nieprzyjaciela „unconditional surrender". W 7 lat po bezwarunkowym poddaniu się i, jakby się wydawało, zupełnym zniszczeniu Niemiec jako potęgi przemysłowej gospodarka samych tylko zachodnich Niemiec znajduje się obecnie w takim rozwoju, że już w 1954 r. zostanie pobity rekord produkcji stali osiągnięty w 1937 r. — 17.800.000 ton rocznie.

Dla uświadomienia sobie jaki potencjał gospodarczy nadaje krajowi produkcja stali w wysokości 18 miln ton. należy przytoczyć, że górna granica produkcji stali Wielkiej Brytanii wynosi 16 miln, Francji 11 miln, Polski przedwojennej 1 miln a obecnej niecałe 3 miln ton. W 1949 r. francuska i niemiecka produkcja stali (Niemcy jeszcze pod kontrolą) wynosiła ponad 9 miln ton każda, zaś w 1951 r. niemiecka produkcja podskoczyła do 13 miln, kiedy francuska nawet nie osiągnęła 10 miln. Wzrost produkcji niemieckiej w analogicznej proporcji odnosi się do innych artykułów i elementów siły gospodarczej jak węgiel, prąd elektryczny, cement (budownictwo).

Tak więc od chwili powstania projektu planu Schumana do momentu jego wejścia w życie Niemcy wysunęły się na pierwsze miejsce wśród partnerów. Plan Schumana nie przeszkodzi Niemcom w zajęciu pierwszoplanowej pozycji w życiu gospodarczym (a za tym idzie pozycja polityczna) Europy zachodniej, a czy pomoże on wiele gospodarce francuskiej to przyszłość okaże.

Na przestrzeni ostatnich lat dwóch (wzrost agresywności sowieckiej) rządy państw zachodnio - europejskich znajdują się w paradoksalnej sytuacji dotychczas nie spotykanej. Motywy polityki zagranicznej tych państw kłócą się ostro z motywami polityki gospodarczej. Na przykład Wielka Brytania a szczególnie Francja obawiają się tego, by Niemcy z powrotem posiadały wojsko i by mogły się zbroić, gdyż słusznie obawiają się odwetowej wojny sprowokowanej przez Niemcy. Z drugiej zaś strony Francja a szczególnie Wielka Brytania, która w ciągu lat trzech musi wydać na zbrojenia 4.300 miln funtów, nie mogą przypatrywać się beztrosko jak przemysł niemiecki nieobciążony podatkami i produkcją zbrojeniową, może bez przeszkód cały swój potencjał poświęcić produkcji artykułów użytku codziennego i skutecznie konkurować z ich przemysłami, wypierając je z poszczególnych rynków zagranicznych. I ten właśnie moment gospodarczy spowodował, że Wielka Brytania pomimo długich oporów ostatecznie poparła projekt amerykański zbrojenia Niemiec i wystawienia przez nie 12 dywizji wojska, przypuszczając, że w ten sposób zostanie zahamowane tempo „pokojowej" produkcji.

Powstaje kwadratura koła, której żadne plany Schumana nie rozwikłają. Doświadczenie uczy, że nie można dawszy Niemcom zupełną wolność polityczną i swobodę gospodarczą liczyć, aby zachowywały się umiarkowanie w dziedzinie gospodarczej (w ramach planu Schumana) oraz politycznie i wojskowo w ramach wspólnoty zachodnio-europejskiej, której miałyby bronić swymi 12 dywizjami (na razie na papierze). Politycy zachodnio-europejscy, w szczególności francuscy muszą zrozumieć, że wszelkie normy prawne i różne plany w życiu międzynarodowym można narzucać słabszym państwom — silniejszym zaś tylko o tyle, o ile same zechcą je respektować, względnie o ile jest to im wygodne w danym momencie. Niemcy są najsilniejszym narodem w całej Europie, nie tylko w zachodniej jej części. Wszelkie więc plany obecne i na przyszłość, które miałyby za zadanie utrzymać Niemcy pod kontrolą gospodarczą a tym samym polityczną muszą uwzględniać konieczność udziału w takich planach także i państw Europy środkowowschodniej.

By wyjść z tej kwadratury koła przed jaką stoją politycy i ekonomiści zachodnio-europejscy — często w jednej i tej samej osobie premiera — kolejność zadań uregulowania życia politycznego i gospodarczego w Europie musi być następująca: 1) Najpierw usunięcie Sowietów z Europy poza linię z 1939 r. i przywrócenie wolności całej Europie — usunie się w ten sposób główne źródło bolączek nie tylko już europejskich ale światowych, czyli zlikwidowanie hegemonii Azji nad Europą; 2) Następnie podniesienie gospodarcze narodów wyzwolonych i wykorzystanie w pełni ich potencjału ludnościowego i gospodarczego dla utrzymania równowagi pomiędzy Azją a Europą z jednej strony, w ramach zaś samej Europy równowagi pomiędzy Niemcami a resztą państw, które padały ofiarą ich agresji; 3) Dopiero w trzeciej fazie można przystąpić do regulowania produkcji stali i węgla w Europie. W każdym razie taki plan, jeśli ma spełnić swoje zadanie musi obejmować Polskę i Czechosłowację. Bowiem we wspólnej puli stali i węgla ustalonej wedle założeń planu Schumana potencjał tylko zachodnich Niemiec jest większy od potencjału wszystkich innych partnerów planu razem wziętych.

Produkcja stali Polski i Czechosłowacji sięga obecnie do 6½ miln ton; dodana do francuskiej (11 miln) i belgijskiej (4½ miln) dopiero może należycie zrównoważyć produkcję niemiecką. W dziedzinie produkcji węgla obecna produkcja polska zajmuje drugie miejsce na kontynencie europejskim sięgając 80 miln ton, niemiecka 120 miln, francuska 53 miln, belgijska 30 miln. Z powyższych danych wynika, że dopiero wejście polskiego węgla do wspólnej puli uniezależnia wszystkich innych partnerów planu Schumana od dyktatu niemieckiego. Zważywszy jednocześnie okoliczność, że Polska jest największym eksporterem węgla w Europie, wkład jej do tej puli tym bardziej byłby duży i skuteczny i gwarantowałby, że plan Schumana stałby się instytucją służącą celom nakreślonym przez jego projektodawców i nie przerodziłby się w instrument niemieckiej hegemonii gospodarczej na kontynencie.

TADEUSZ NAKLICKI

# POLACY W AUSTRALII

*(Korespondencja własna „Myśli Polskiej")*

Sydney, w sierpniu

BY dać jaki taki obraz życia tutejszej Polonii trzeba, sądzę, przypomnieć kilka najważniejszych danych o Australii. Najpierw więc musimy zdać sobie sprawę, że mówiąc o Polakach w Australii, to tak jakbyśmy mówili o Polakach rozsianych w całej Europie z tym zastrzeżeniem, że odległości od poszczególnych centrów są tutaj znacznie większe: musimy np. stale pamiętać, że odległość (koleją) pomiędzy np. Brisbane w Queensland a Perth w Zachodniej Australii jest większa niż z Anglii do Stanów Zjednoczonych, a sąsiadujące z sobą stolice Wiktorii, Melbourne, i Nowej Południowej Walii, Sydney, są oddalone od siebie w linii powietrznej dwukrotnie dalej niż Londyn od Paryża. Dla dokładniejszego zobrazowania podam tylko, że gdybyśmy wyjechali pociągiem w gorący zimowy dzień, powiedzmy w piątek z Brisbane (w Brisbane nigdy nie jest zimno), to po dwudziestu godzinach podróży otulalibyśmy się ciepłym płaszczem w Sydney, po dalszych czternastu zmarzlibyśmy porządnie w Melbourne, by w następny poniedziałek czuć się znacznie cieplej w Adelaidzie, wreszcie pocilibyśmy się przez dwa dni przebywając pustynię Nullarbar i po ośmiu dniach nieustannej podróży potarlibyśmy do Perth przebywając przeszło 3.000 mil — 300 mil więcej niż odległość pomiędzy Liverpoolem a Nowym Jorkiem. Dalej, musimy pamiętać, że Australia to sześć sfederowanych państw, każde z własnym parlamentem i rządem, z własną polityką wewnętrzną, która często ma niemały wpływ na układanie się życia emigranta. Australia jako całość w sensie państwowym występuje tylko na zewnątrz, w polityce zagranicznej — poza tym rząd federalny ma uprawnienia ściśle ograniczone konstytucją (Commonwealth of Australia Constitution Act 1901), podczas gdy stany: New South Wales, Victoria, Queensland, South Australia, Western Australia i Tasmania zachowały w zasadzie pełną suwerenność.

Po tych kilku wstępnych uwagach możemy już teraz przejść do właściwego zagadnienia. Polaków w tej chwili mieszka w Australii około, a raczej zdaje się, ponad 70 tys. Rozrzuceni są oni po całym kontynencie od północnego Darwinu poprzez pustynne miasto ciężkiego przemysłu Broken Hill aż do południowych wybrzeży Tasmanii i od Perth na zachodzie po Brisbane na wschodzie, przy czym największe skupiska znajdują się w najstarszych i najbardziej uprzemysłowionych stanach Nowej Południowej Walii i Wiktorii. Z kolei trzeba stwierdzić, że najwięcej Polaków skupia się w stolicach stanowych, a z tego znowu Sydney i Melbourne wchłonęły ich najwięcej. Tych 70 tys. ludzi napłynęło do Australii głównie w latach 1949, 50 i 51 i to przeważnie z niemieckich obozów DP. Większość z nich odbyła już swe obowiązkowe dwuletnie kontrakty, opuściła hostele i obozy i rozeszła się za pracą, częstokroć tracąc zupełnie kontakt z polskimi ośrodkami. Fakt ten w połączeniu ze znaną ogólnie niechęcią Polaków z terenu Niemiec do wszelkich organizacji społecznych powoduje trudności w rozwoju polskich stowarzyszeń i co za tym idzie nikłą stosunkowo ich działalność z braku potrzebnych funduszów.

Przed masową emigracją w latach wyżej podanych Polonia australijska była bardzo nieliczna: przed wojną niewielkie kolonie polskie znajdowały się w Sydney i Brisbane jedynie, zorganizowane w kluby o charakterze towarzyskim. W czasie wojny kolonie te, zwłaszcza w Sydney, wzrosły dzięki napływowi polskich uchodźców z Dalekiego Wschodu, w ogromnej części polskich Żydów. Już te pierwsze „jaskółki" przyszłej masowej emigracji poczęły tworzyć nowe, lub też wchodzić do istniejących organizacji. Były to jednak, jak powiedziałem, stowarzyszenia o charakterze klubowym, zaspokajające potrzeby towarzyskie a nie społeczne. Często przy tym powstawały dwa klubiki w jednej miejscowości, nawzajem się zwalczające z powodów częstokroć zupełnie personalnych a przy tym na gwałt werbujące nowych członków, gdy tylko masy zaczęły napływać, ze względów czysto konkurencyjnych, nie zdając sobie równocześnie sprawy, że to zmienia ich charakter lokalnych klubików towarzyskich w polskie organizacje społeczne. I to właśnie, moim zdaniem, stało się w niedalekiej przyszłości jedną z głównych przyczyn wielu nieporozumień, swarów i rozłamów. Niemniej można powiedzieć, że w latach tych Australia pokryła się siecią większych i mniejszych organizacji polskich, które powoli, każda na swoim terenie, często nie wiedząc nic jedna o drugiej zaczęły żmudną pracę zorganizowania życia polskiego dla dobra tu osiedlonego wychodźstwa i dalekiego kraju.

Pierwszym krokiem ku zjednoczeniu Polonii australijskiej w jedną całość, ku nadaniu jej jakichś stałych form organizacyjnych i stworzeniu stałej reprezentacji był pierwszy zjazd delegatów stowarzyszeń polskich w Australii w styczniu 1950 r. Zjazd ten wyłonił ciało stałe, Radę Naczelną Polskich Organizacji w Australii, obradujące co roku na zjazdach, ze stale urzędującym prezydium. Wpływ Rady na życie polskie w Australii był od początku niewątpliwie dodatni. Duża powaga tego ciała ścierała ostrza różnych tarć, ustanowiła zasadę arbitrażu w sporach międzyorganizacyjnych, a stworzenie Komisji Oświatowej przy Radzie zdopingowało lokalne organizacje do rozpoczęcia pracy na polu oświaty. Rada ruszyła propagandę sprawy polskiej w Australii przez rozpoczęcie wydawnictwa miesięcznego biuletynu w języku angielskim „The Polish Bulletin" i wreszcie położyła podwaliny pod przyszłe finanse polonijne powołując na zjeździe w 1951 r. jednogłośnie Fundusz Polonii Australijskiej, pomyślany jako stałe dobrowolne opodatkowanie się wszystkich Polaków w Australii, przy czym podkreślić należy, że 30% Funduszu zastrzeżone jest na pomoc materialną krajowi przez stworzenie tzw. Rezerwy Funduszu. Oczywiście, że ciało to jako jedyne obejmujące zasięgiem swej działalności całą Australię stało się jedynym uprawnionym do przemawiania w imieniu całego społeczeństwa i ta funkcja Rady znalazła m. i. wyraz w uchwałach dwóch kolejnych ostatnich zjazdów domagających się zjednoczenia wysiłków polskiego kierownictwa politycznego na emigracji a przesłanych Prezydentowi R. P. w depeszach od zjazdów.

Przechodząc teraz w teren znajdziemy w każdym stanie jedną, główną organizację społeczną zwaną zwykle Związkiem Polskim oraz organizacje specjalne jak: koła kombatantów, koła AK, kluby sportowe itp. Organizacje te wchodzą pomału w teren tworząc koła i oddziały, wysyłając na prowincję swe biblioteki, organizując odczyty, przedstawienia teatralne. Specjalnie należy podkreślić pracę Związków Polskich na polu oświatowo-kulturalnym: przy każdym prawie Związku istnieją różne sekcje odczytowe, teatralne, artystyczne, chóry, grupy taneczne, przejawiające żywą działalność. Odczyty, wieczory dyskusyjne, żywe dzienniki, wieczory artystyczne, przedstawienia teatralne skupiają zwykle liczną publiczność i odgrywają poważną rolę w podtrzymywaniu świadomości narodowej.

Bolączką natomiast życia społecznego Polaków w Australii, której nie zdołano dotychczas niestety zaradzić, jest bardzo nikły, liczbowo, udział ogółu w życiu organizacyjnym. Trzeci maja, 11 listopada, czy wielkie święta kościelne złączone z tradycją polską dają nam dopiero obraz sił jakie tu posiadamy — na codzień małe tylko grupy interesują się życiem organizacji i z tych tylko bardzo nieliczni biorą czynny udział w pracy społecznej.

Przykro to stwierdzić, ale na ogół niestety nasza inteligencja zamknęła się, odsunęła od polskich stowarzyszeń i nie chce nic z siebie dać ogółowi, a często nawet bezmyślną krytyką i negatywnym stosunkiem do wszystkich poczynań szkodzi pracy innych. Toteż tak ważne inicjatywy dla przyszłego życia Polonii jak Polskie Domy w stolicach stanowych i wychowawcze Domy Dziecka Polskiego postępują tylko z wielkim trudem naprzód.

Kiedy już mowa o trudnościach na jakie natrafia polska praca społeczna nie mogę nie wspomnieć o złej przysłudze jaką wyrządziły czynniki rządowe swą akcją zbiórki na Skarb Narodowy w Australii wprowadzając partyjnictwo, w najgorszym tego słowa znaczeniu, do życia tutejszej Polonii. Mogę stwierdzić z całą pewnością, że do czasu rozpoczęcia zbiórki nie istniał żaden podział polityczny wśród Polaków w Australii. Londyn jest zbyt daleko, wiadomości napływają stamtąd zbyt powoli i tracą z odległości tych kilkunastu tysięcy mil swe ostrze, ludzie takich czy innych przekonań nie dzielili się na grupy polityczne i zgodnie razem pracowali. Z chwilą rozpoczęcia zbiórki do niechęci czysto osobistych, o których już wspominałem, doszedł czynnik polityczny, gdyż oczywiście od razu usiłowano wciągnąć organizacje społeczne do czynnej współpracy poczynając od pierwszego wówczas prezydium Rady Naczelnej poprzez lokalne organizacje stanowe. I chociaż usiłowania te spaliły na panewce dzięki zdrowemu rozsądkowi wychodźstwa broniącego się przed politykierstwem, narobiły jednak wiele szkody i poróżniły wielu ludzi. Dla przykładu tylko podaję, że powołanie przez II Zjazd Rady Funduszu Polonii Australijskiej zostało ogłoszone przez czynniki prorządowe jako świadoma i rozmyślna akcja skierowana przeciw Skarbowi Narodowemu. Ba, znalazł się nawet tak zapalczywy sanator, który ośmielił się to samo powiedzieć o akcji budowy Domu Dziecka Polskiego w Sydney — niech mu Bóg wybaczy!

Z kolei kilka słów chociaż muszę poświęcić polskiemu duchowieństwu w Australii. Polskich księży jest w Australii 22, zakonników i świeckich, zakonnic polskich jest na razie 7, 4 zmartwychwstanki w Melbourne i 3 nazaretanki w Brisbane. Jak na tak poważną już cyfrę Polaków i w dodatku tak rozrzuconych po całej Australii liczby te są wysoce niedostateczne. Są wielkie ośrodki polskie, np. Canberra, gdzie w ogóle nie ma polskiego księdza. Tam gdzie polscy księża są lub łatwo mogą regularnie docierać, wpływ ich na całokształt życia polskiego jest wysoce korzystny oraz współpraca z czynnikami społecznymi bardzo żywa i przyjazna. Były, jak wszędzie, i w Australii wypadki nieporozumień, ale były to wypadki odosobnione o lokalnym tylko znaczeniu i często nawet osobistym zabarwieniu. Można jednak stanowczo stwierdzić, że duchowieństwo polskie w Australii jest wysoce patriotyczne, bardzo ofiarne w swej pracy duszpasterskiej, nadzwyczaj pomocne i uczynne w pracy społecznej i jest dzisiaj niewątpliwie najważniejszym czynnikiem zespalającym tutaj wychodźstwo. Niestety nie posiadamy jeszcze w Australii ani jednego własnego kościoła czy kapliczki chociażby — dopiero powstające Domy Dziecka Polskiego może będą zaczątkiem czegoś w rodzaju własnych polskich parafii.

Ten pisany telegraficznym skrótem obraz życia polskiego w Australii nie byłby pełny, gdybym nie wspomniał o prasie polskiej w Australii. Ze skromnych początków pisemka Polskiego Towarzystwa Demokratycznego (obecnie Związek Polski) odbijanego na cyklostylu i tak samo powielanego Tygodnika Katolickiego prasa polska w Australii po różnych fluktuacjach osiągnęła ustabilizowane już, mam nadzieję, następujące pozycje: „Wiadomości Polskie", tygodnik, organ Związku Polskiego w Nowej Południowej Walii, wydawany w Sydney, „Tygodnik Katolicki" wydawany przez ks. E. Trzeciaka w Bathurst (Nowa Południowa Walia), „Głos Polski", informacyjny miesięcznik Związku Polskiego w Wiktorii wydawany w Melbourne i „Echo — Opowiadania", miesięcznik-magazyn wydawany w Perth przez L. Tabaczyńskiego. Niestety nakłady tych pism są niewielkie i dlatego borykają się one z trudnościami finansowymi, co z kolei odbija się na ich możliwościach technicznych i ogólnym poziomie. Niemniej, choć wiele można by krytykować i wiele znaleźć miejsca na ulepszenia, należy stwierdzić, że spełniają one swe zasadnicze zadanie dostarczania polskiego słowa pisanego. Osobną pozycję zajmuje w tym szeregu „The Polish Bulletin", organ miesięczny Rady Naczelnej Polskich Organizacji w Australii wydawany na powielaczu co miesiąc i bezpłatnie kolportowany wśród społeczeństwa australijskiego.

I wreszcie na zakończenie, ogólny rzut na sytuację naszego wychodźstwa w tym kraju. Trzeba zacząć od stwierdzenia, że Australia przeżywa w tej chwili kryzys gospodarczy i okres znanej nam wszystkim „prosperity" australijskiej skończył się kilka miesięcy temu. Nie miejsce w tej korespondencji wdawać się w rozważanie przyczyn, nie czuję się też do tego powołany. Dość powiedzieć, że okres fantastycznych nieomal zarobków, na razie przynajmniej, minął. Wiele gałęzi przemysłu zawiesiło zupełnie wytwórczość, inne bardzo ją ograniczyły. Duże redukcje dotknęły przede wszystkim emigrantów w myśl zasady „last in — first out" i wielu ludzi, szczególnie starszych wiekiem, niewykwalifikowanych robotników znalazło się naprawdę w ciężkiej sytuacji. Jeszcze niedawno gazety przynosiły po kilkanaście stron maczkiem drukowanych ogłoszeń o pracy, dziś skurczyło się to do strony czy dwóch i to głównie poszukiwani są fachowcy. Do niedawna kto chciał i miał siły mógł pracować tyle nadgodzin ile chciał, czy też mieć drugą dobrze płatną pracę. Dziś trzeba żyć, jeśli w ogóle nie straciło się pracy, z podstawowego zarobku. Na oko jest on wysoki wynosząc przeciętnie ponad 11 funtów i wystarcza na życie, przy dużej jednak inflacji trudno coś z tego zaoszczędzić czy też spłacić zaciągnięty dług np. na budowę domu w okresie wysokich zarobków.

Ta sytuacja gospodarcza odbija się oczywiście na życiu społecznym i często wytwarza rozgoryczenie zwłaszcza u ludzi, którzy nigdy przedtem nie zarabiali tak dobrze jak w Australii a teraz znowu muszą liczyć się z każdym groszem. Trzeba przy tym dodać, że na ogół Polacy stanowią najniższą warstwę pracowniczą — robotników niewykwalifikowanych, niewielu tylko spośród inteligencji pracuje umysłowo, bardzo też niski procent zdołał się dotychczas usamodzielnić gospodarczo. Powodem tego jest przede wszystkim brak znajomości angielskiego i jakaś niewytłumaczalna niechęć do opanowania go i co za tym idzie do posunięcia się po drabinie społecznej i gospodarczej naprzód. Nie znając języka nawet fachowi robotnicy muszą pracować jako „general workers" i odsuwają tym samym od siebie możliwości lepszych i pewniejszych zarobków.

Biorąc porównawczo sytuację ogółu z innymi krajami osiedlenia, a szczególnie z Wielką Brytanią, warunki tutaj nawet teraz są o całe niebo lepsze. Powtarzam biorąc ogół, nie poszczególne wypadki sytuacji ciężkiej czy nawet tragicznej. Australia przestała być w tej chwili krajem szybkiego wzbogacenia się, jest dalej — moim zdaniem — najlepszym krajem przetrwania do jaśniejszej przyszłości.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

# DROGA BEZPIECZEŃSTWA

**Sir Arthur Willert: THE ROAD TO SAFETY. A study of Anglo-American Relations. With a Preface by prof. Charles Seymour. Derek Verschoyle. Londyn, 1952. Stron 184.**

Książka jest w zasadzie poświęcona omówieniu działalności Sir Williama Wisemana, agenta brytyjskiego na terenie Stanów Zjednoczonych w czasie pierwszej wojny światowej, który zdołał pozyskać sobie całkowite zaufanie prezydenta Wilsona i oddał ogromne usługi zbliżeniu anglo-amerykańskiemu.

Jest to temat dość wąski, raczej monograficzny i przyczynkowy, nie o nim więc mówić będziemy, lecz poświęcimy trochę uwagi autorowi i ogólnym uwagom na tematy polityczne wypowiedzianym przez niego.

Sir Arthur Willert znany był w kołach dziennikarzy zagranicznych przebywających na terenie Londynu w okresie między wojnami jako szef wydziału informacyjnego Foreign Office'u (do 1935 r.). Wizyta u niego należała do przyjemnych obowiązków, które korespondent zagraniczny miał do spełnienia we wstępnym okresie swego pobytu w Londynie. Sir Arthur miał zrozumienie dla potrzeb i zainteresowań braci dziennikarskiej, bo sam był dziennikarzem i to zgoła pokaźnego formatu. Przez kilkanaście lat był związany z „Timesem" zarówno na placówkach zagranicznych, jak w centrali. W latach 1910—1920 był głównym korespondentem „Timesa" ze Stanów Zjednoczonych. Po wojnie przeszedł do wydziału informacyjnego Foreign Office'u, z ramienia którego brał udział w różnych konferencjach międzynarodowych, w posiedzeniach Ligi Narodów itd.

Koleje życiowe Sir Arthura dały mu sposobność do obserwowania wypadków o historycznym znaczeniu i głównych aktorów na ówczesnej scenie politycznej, dały mu też trzeźwy i wytrawny sąd o błędach polityki międzywojennej oraz dobrze wyposażyły go do oceny obecnej sytuacji politycznej.

Jakże trafnie rysuje on np. sylwetkę „czarodzieja walijskiego" Lloyd George'a, który — według autora — był zgoła niezdolny do konsolidowania pokoju, choć oddał duże usługi w dziele wygrywania wojny. Jego ignorancja w zakresie spraw europejskich była bezprzykładna. Kierował się przy tym uprzedzeniami, działał impetycznie i nie znosił rad udzielanych mu przez współpracowników i ekspertów, chyba że zgadzały się one z jego poglądami, co — jak nie bez może nieświadomej złośliwości zaznacza autor — zdarzało się nader rzadko. Lloyd George nie chciał gwarantować bezpieczeństwa Francji i w ogóle ciągle zajmował stanowisko odmienne od tez francuskich przyczyniając się tym samym do osłabienia stosunków angielsko-francuskich ze szkodą dla sprawy pokoju i bezpieczeństwa.

Późniejsze lata powojenne przyniosły dalszy upadek prestiżu dyplomacji brytyjskiej, która przechodziła wyraźny okres degeneracji. Stosunek sił na kontynencie coraz wyraźniej zaczął się przesuwać na korzyść Niemiec przy wzrastającym zagrożeniu Francji.

Zdawałoby się, że przykład zastraszający tego okresu, kiedy trwożliwość i brak aktywności dyplomacji krajów zwycięskich doprowadziły do katastrofalnych rezultatów, wzięty będzie pod uwagę po drugiej wojnie światowej. Niestety, stało się inaczej. Zaledwie wojna się skończyła, obydwa zwycięskie mocarstwa zachodnie, tj. Ameryka i Wielka Brytania zapadły znowu w sen, jak się wyraża autor. Zaczęto się gwałtownie rozbrajać, zignorowano kompletnie potencjalnego agresora antydemokratycznego, który co prawda był (niedobrowolnym) sprzymierzeńcem z czasów wojny, i całkowitą uwagę poświęcono sprawom wewnętrznym.

W Wielkiej Brytanii doszli do władzy socjaliści, którzy mniej realistycznie oceniali niebezpieczeństwo rosyjskie od socjalistycznego premiera z lat 1930. Autor cytuje wypowiedzi Attlee i Bevina w rodzaju: „lewica potrafi się dogadać z lewicą w duchu zaufania, jak towarzysz z towarzyszem". W Ameryce zaś prez. Roosevelt zbyt długo oddawał się złudzeniom, że jako liberał potrafi dojść do porozumienia ze Stalinem. Po jego śmierci Hopkins w dalszym ciągu prowadził politykę swego mistrza.

Sir Arthur bardzo słusznie konstatuje, że demokracje anglosaskie trwały na stanowisku, że Rosja stanowi niebezpieczeństwo społeczne i polityczne, nie zaś wojskowe. Zbyt mało zdawano sobie sprawę, że nie wystarczy konsolidować Europę gospodarczo i politycznie, a przy tym pozostawiać kontynent w stanie bezbronności wojskowej wobec agresji potężnego przeciwnika.

Jeśli chodzi o obecną sytuację międzynarodową i perspektywy na przyszłość, opinia autora w tym zakresie zasługuje na uwagę. Pisze on mianowicie: „Trudno dostrzec, jak obecny reżim moskiewski mógłby zająć przyjazne stanowisko wobec świata zewnętrznego. Niezależnie od faktu, że jest ekspansjonistyczny i komunistyczny, musi on ponadto jeszcze zasłaniać się od swych własnych obywateli i satelitów. Wiele rzeczy wskazuje na niepopularność jego tyranii, a najlepszym argumentem usprawiedliwiającym jej trwanie jest to, że trzeba poświęcić wolność na rzecz obrony przed imperializmem kapitalistycznym Zachodu" (str. 9). Zdaniem autora groźba rosyjska jest większa niż Hitlera.

Sir Arthur kończy swe ogólne uwagi wstępne apelem do zgodnej współpracy mocarstw zachodnich, która jedna może uratować świat przed nową katastrofą wojny światowej.

**(m. ost.)**

# GŁOS STOLICY PIOTROWEJ

**Dokumenty nauki katolickiej. Seria III. Zeszyt 2. Papież Pius XII. Dowody istnienia Boga w świetle nowoczesnej nauki. Enuncjacja skierowana do Papieskiej Akademii Nauk. Zeszyt 3. Papież Pius XII. Problemy moralne pożycia małżeńskiego. Oświadczenia papieskie „Apostolstwo położnych" i „Chrześcijańska kultura rodzinna". Zeszyt 4. Papież Pius XII. *Kościół* i katolicy w dziele pokoju. Przemówienia z 6. 4. 51, 24. 12. 51, 10. 2. 52, 13. 4. 52. Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas". Londyn, 1952. Stron 14, 24, 24. Cena 1/6, 2/-, 2/-.**

Wydawnictwo Dokumentów nauki katolickiej rozpoczęte zostało jeszcze w czasie ostatniej wojny przez Polską Misję Katolicką w Londynie. Kontynuował je następnie Katolicki Fundusz Wydawniczy pod redakcją ks. Bełcha. Prowadzi je obecnie Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas". Broszury z jego ramienia redaguje p. Tomasz Dobrowolski. Poprzednio wydano encyklikę „Humani generis". Obecnie w krótkim odstępie czasu wyszły trzy zeszyty z enuncjacjami papieskimi pierwszorzędnej wagi. Pierwszą z nich jest przemówienie Piusa XII do Papieskiej Akademii Nauk o dowodach istnienia Boga w świetle nowoczesnej nauki. Drugi tomik zawiera przemówienie Papieża do położnych, które taki wstrząs wywołało w świecie, zwłaszcza anglosaskim, i przemówienie do włoskiego „frontu rodzinnego", które zawiera dodatkowe sprecyzowania w tej samej sprawie ochrony życia nienarodzonych, wywołane atakami protestantów. Trzeci zeszyt zestawia wystąpienia papieskie w sprawie pokoju światowego z okresu od Wielkanocy 1951 do Wielkanocy 1952.

Doktrynalne oświadczenia obecnego Papieża wypełniłyby kilka sporych tomów. Udostępnienie czytelnikowi polskiemu w formie książkowej bodaj najważniejszych z nich jest koniecznością. Wydawnictwa „Veritasu" zapełniają tutaj dotkliwą lukę. Zaletą ich dodatkową jest, że ukazują się dość szybko, w odstępie tygodni, czy najdalej miesięcy, a nie lat, po ogłoszeniu oświadczeń głowy chrześcijaństwa.

# FILOZOFIA SZCZĘŚCIA

**Tomasz Dobrowolski: TOMIZM—FILOZOFIA SZCZĘŚCIA. Szkic filozofii tomistycznej. Nakładem „Veritasu“. Londyn, 1952. Stron 63.**

„W dostępnej mi światowej literaturze tomistycznej — pisze p. Tomasz Dobrowolski we wstępie do swej broszury — nie napotkałem dotychczas łatwego i krótkiego opracowania filozofii tomistycznej. Pracę niniejszą uważam za próbę takiego ujęcia, zdając sobie sprawę z jej wszystkich możliwych usterek i braków.“

Broszura p. Dobrowolskiego jest istotnie niezwykle zwięzłym wykładem zasad „filozofii wieczystej“. Czy jest łatwa? Wyłożenie w sposób naprawdę łatwy filozofii tomistycznej byłoby czymś takim jak przedstawienie arcydzieł literatury w postaci „strip cartoon“, co robią w Ameryce. Żyjemy w epoce, którą cechuje nie tylko wielkie rozpowszechnienie wiedzy, ale i dążność do zwolnienia ludzi od wysiłku umysłowego. Sensacyjna tandeta w rodzaju marksizmu niewiele traci na popularyzacji w postaci „strip cartoon“ politycznego. Tak pełny i sumienny system filozoficzny jak „philosophia perennis“ tego by nie zniósł. Nie da się on przyswoić bez poważnego wysiłku. Zresztą zasady tej nauki są jedną z najbardziej spopularyzowanych rzeczy na świecie — w tej formie w jakiej spopularyzowane być mogły — w katechizmach katolickich. Jednym z głównych źródeł słabości myślenia współczesnego pokolenia polskiego, i nie tylko polskiego, jest to, że nie nauczono go porządnie katechizmu.

Zasługą p. Dobrowolskiego jest, że nie poszedł zbyt daleko w ułatwianiu tomizmu, że starał się raczej współczesnego ogólnie wykształconego czytelnika zainteresować pewnymi fragmentami jak zgodność zasad tej nauki z wynikami najnowszej fizyki. Poza kilkoma takimi bardzo interesującymi ustępami nie wyszedł on na ogół poza to, co zrobił o. Bocheński w swoim „ABC tomizmu“, to jest poza niejako spis rzeczy w układzie logicznym. Broszura jego jest jednak znacznie popularniejsza i mniej kompletna niż broszura o. Bocheńskiego, istotnie łatwiejsza do czytania.

Jednym z najlepszych rozdziałów jest pierwszy, gdzie autor uzasadnia, iż filozofia św. Tomasza jest filozofią szczęścia, że daje ona pozytywne rozwiązanie męczących problemów życia.

W treści można by mieć jedną wątpliwość: autor stawia znak równania między filozoficznym pojęciem formy a fizycznym pojęciem energii. Wprawdzie zastrzega się w jednym miejscu, że chodzi mu o pojęcie „energii pierwszej“, analogicznie do Tomaszowej „materii pierwszej“, a energię jak ją określa dzisiejsza fizyka uważa za „energię drugą czy ntą“ mającą już pierwiastki materialne. Nie wydaje się, by z punktu widzenia filozoficznego można było arystotelicźną formę sprowadzić do metafizycznej energii. Jest to koncepcja bardzo zapładniająca może, ale nie da się utrzymać w tej postaci jak ją autor wyłożył.

Broszura p. Dobrowolskiego jest niewątpliwie najpopularniejszym, co po polsku o tomizmie napisano. Daje ona średnio wykształconemu czytelnikowi pojęcie, co jest tomizm i jakie są jego zasadnicze cechy. Może więc spełnić bardzo pożyteczne zadanie.

w.

## Z ŻYCIA SPOŁECZNEGO

# Z DZIAŁALNOŚCI STRONNICTWA NARODOWEGO

W Leeds (Yorks) powstało ostatnio nowe Koło Stronnictwa Narodowego.

W ub. m. odbyło się na Ealingu, obszar Londynu, zebranie publiczne zorganizowane staraniem niedawno powstałego tam Koła Stronnictwa Narodowego. Przemawiał red. S. Łochtin o położeniu sprawy polskiej na tle sytuacji międzynarodowej.

Również w sierpniu odbyło się w Hodgemoor zamknięcie kursu kandydackiego Stronnictwa Narodowego. Referat o organizacji SN, a następnie krótkie przemówienie do nowych członków wygłosił mec. K. Harasimowicz. Ślubowanie odebrał p. J. Pankiewicz. Po uroczystości odbył się wspólny podwieczorek.

Na obchodach Święta Żołnierza urządzanych w wielu ośrodkach polskich w Wielkiej Brytanii przemawiało szereg prelegentów ze Stronnictwa Narodowego. Podkreślali oni rolę narodu w nowoczesnej wojnie.

# ZJAZD DZIENNIKARZY W MONACHIUM

Zlikwidowany przed dwoma laty Syndykat Dziennikarzy Polskich w Niemczech został na zjeździe konstytucyjnym w Monachium powołany na nowo do życia.

Owarcia zjazdu dokonał red. T. Łada-Bieńkowski jako przewodniczący Komisji Organizacyjnej, którą stanowili ponadto red. red. J. Bielski i W. Trościanko. Po powołaniu prezydium w osobach red. red. W. Pańczaka (przewodniczący), W. Czereśniewskiego (wiceprzewodniczący) i W. Gołębiewskiego (sekretarz) komisja weryfikacyjna, do której wchodzili red. red. A. Stypułkowska, ks. J. Janusz i K. Wierzbiański stwierdziła, że w zjeździe bierze udział 19 członków Związku Dziennikarzy R.P. w Londynie i 1 aplikant. Z kolei zjazd przedyskutował szczegółowo przedłożony przez Komisję Organizacyjną projekt statutu i przyjął szereg poprawek zgłoszonych przez red. red. T. Ładę-Bieńkowskiego, Z. Marynowskiego, T. Piszczkowskiego, W. Trojanowskiego, W. Trościankę i K. Wierzbiańskiego.

Na wniosek komisji matki zjazd jednogłośnie wybrał zarząd Syndykatu w następującym składzie: J. Bielski prezes, dr T. Piszczkowski, ks. J. Janusz, W. Czereśniewski, L. Czyżewski, W. Gołębiewski i M. Piotrowski członkowie. Również jednogłośnie wybrano komisję rewizyjną (W. Pańczak, W. Trojanowski i W. Sznarbachowski) i sąd koleżeński (A. Stypułkowska, T. Łada-Bieńkowski, Z. Marynowski, J. Tomeczek, K. Wierzbiański i E. Sokopp).

Bezpośrednio po zakończeniu obrad, w czasie których podniesiono m. i. kwestię statutowych zadań Syndykatu na terenie Niemiec odbyło się pierwsze posiedzenie nowego zarządu, który ukonstytuował się następująco: wiceprezesi ks. J. Janusz i M. Piotrowski, skarbnik W. Czereśniewski, sekretarz W. Gołębiewski, członkowie T. Piszczkowski i L. Czyżewski.

Tymczasowa siedziba Syndykatu (i adres dla korespondencji): München, Sternstr. 20, III St.

## POLSKIE DZIECKO CZYTA PO POLSKU

(NBI) Organizujący się Dom Dziecka Polskiego w Sydney, pierwsza tego rodzaju placówka w Australii, zwraca się z serdecznym apelem do wszystkich Polaków dobrej woli w wolnym świecie o przysyłanie książek, pism dziecinnych, elementarzy, abecadeł, obrazków historycznych i krajoznawczych, polskich łamigłówek, wszelkiego rodzaju pomocy świetlicowych itp.

Dary należy przesyłać na adres: Tadeusz Naklicki, Dom Dziecka Polskiego, 20, Marshall Street, Petersham, N.S.W., Australia.

## O PRAWO ŁASKI

(NBI) Zjednoczenie Polskich Uchodźców w Niemczech przeprowadza u władz amerykańskich, brytyjskich i francuskich starania o ułaskawienie więźniów narodowości alianckiej skazanych przez sądy okupacyjne.

Polska centralna organizacja społeczna w Niemczech w pismach skierowanych na ręce trzech Wysokich Komisarzy motywuje swoje stanowisko tym, że w sytuacji kiedy niemieccy zbrodniarze wojenni korzystają z prawa łaski, prawo to tym bardziej i przede wszystkim powinno być szeroko zastosowane do tych, którzy są produktem deprawujących metod systemu hitlerowskiego.

Zjednoczenie Polskich Uchodźców zwróciło się do Rady Polonii Amerykańskiej o poparcie jego starań i wywarcia odpowiedniego wpływu na rząd Stanów Zjednoczonych, by ten z kolei skłonił Wysokiego Komisarza USA w Niemczech do darowania reszty kary więźniom narodowości alianckiej.

## WIECZÓR POEZJI

W piątek 12 września wieczorem w nowym Domu Marynarza odbył się Wieczór Poezji Lirycznej, w którym wzięli udział: Marian Czuchnowski, Marian Łysakowski, Henryk Mirzwiński, Jerzy Niemojowski, Jerzy Pietrkiewicz, Bronisław Przyłuski, Kazimierz Sowiński i Józef Żywina — oraz artystki dramatyczne: Krystyna Ankwiczówna i Romana Pawłowska.

## TPP W R. 1951

Zarząd Towarzystwa Pomocy Polakom ogłosił sprawozdanie z działalności w r. 1951. W części pierwszej sprawozdanie omawia działalność opiekuńczo - społeczną prowadzoną w Wielkiej Brytanii przez Zarząd bezpośrednio a w innych krajach za pośrednictwem 20 Delegatur i Placówek TPP, w drugiej części sprawy finansowo - gospodarcze.

W Wielkiej Brytanii TPP prowadzi Domy Polskie (Birmingham, Nottingham, Leeds, Plymouth, Londyn — Dom Noclegowy, Foxley — Hostel) i 12 Placówek w osiedlach mieszkaniowych na prowincji. Poza usługami odpłatnymi (mieszkanie, noclegi, posiłki, sprzedaż artykułów żywnościowych itp.) zarówno Domy jak i Placówki w osiedlach są ośrodkami polskiego życia społecznego przez organizowanie lub udział w organizowaniu odczytów, obchodów, imprez towarzyskich itp. Prowadzi się w nich świetlice, wypożyczalnie książek, kluby, nauczanie przedmiotów ojczystych itp. Kierownicy placówek względnie referenci społeczni świadczą usługi przez udzielanie porad, tłumaczenia itp. Jeśli chodzi o pomoc indywidualną, to w wypadkach zasługujących na uwzględnienie TPP udziela pomocy w formie odzieży, bezpłatnych noclegów i zapomóg gotówkowych. Duże znaczenie ma akcja interwencyjna w odpowiednich urzędach i instytucjach brytyjskich ustawowo obowiązanych do udzielania pomocy. TPP tak jak w latach ubiegłych prowadziło Sekretariat Komisji Koordynacji Opieki Społecznej przy Zjednoczeniu Polskim, której zadaniem jest m. i. opieka nad chorymi w szpitalach i rozdawnictwo paczek gwiazdkowych. W Londynie czynna jest przychodnia lekarska i dentystyczna TPP oraz wypożyczalnia książek.

Poza Wielką Brytanią największe potrzeby pomocy Polakom były na kontynencie europejskim (Niemcy, Belgia, Francja), gdzie TPP udzielało pomocy za pośrednictwem zakładów oraz w formie bezpośrednich zapomóg w naturze i gotówce. Łącznie wartość pomocy materialnej udzielonej w tych trzech krajach wyraża się sumą około £40 tys. Z Delegatur w krajach zamorskich organizowana jest wysyłka pomocy do Europy zachodniej i Polski (głównie z Kanady i Nowej Zelandii).

TPP w roku sprawozdawczym nie otrzymało żadnych dotacji ze źródeł publicznych. Dary zaś były przeważnie w naturze. W tym stanie rzeczy środki na prowadzenie całej działalności musiały być wypracowane we własnym zakresie i w związku z tym TPP prowadziło szereg placówek gospodarczych, zarówno w Delegaturach jak i w Wielkiej Brytanii. W Londynie czynne były: Biuro Sprzedaży i Wysyłki Paczek, Hurtownia Tytoniowa, Apteka Polska Jagg & Co., Shelbourne Hotel i Art & Home Trading (warsztaty).

Rachunek działalności TPP w r. 1951 wykazuje w pozycji dochody kwotę £69.905, w wydatkach £80.737; różnicę w kwocie £10.832 pokryto z własnego majątku. Wydatki na pomoc i opiekę w Wielkiej Brytanii wyniosły łącznie £6.212, na działalność poza Wielką Brytanią £55.587; pomocy do Polski wysłano na kwotę £242. Wydatki administracyjne wyniosły £12.554 (w r. 1950 — £17.026).

## *LISTY DO REDAKCJI*

## MÓWIMY O CUDZIE NAD WISŁĄ A NIE NAD WIEPRZEM

Szanowny Panie Redaktorze,

Gen. Anders w swym przemówieniu w Birminghamie w dniu 16 sierpnia słusznie oburzał się, że bolszewicy fałszują historię. Mówił nam, że podręcznik historii, jaki niedawno miał w ręku, o roku 1920 tak pisał: Faszystowska Polska napadła na Związek Sowiecki, ale narody Związku odparły ten atak i podeszły pod Warszawę. I koniec.

Z dalszych części przemówienia gen. Andersa nie widać było, aby inne odcinki frontu polsko-bolszewickiego były ważne prócz nad Wieprzem, z którego wyszła grupa uderzeniowa J. Piłsudskiego, w której — jak prelegent podkreślił — sam miał zaszczyt służyć. Nic mówca nie wspomniał o bitwie warszawskiej, o Radzie Obrony Państwa, o gen. Rozwadowskim, który był szefem sztabu, o armii ochotniczej gen. Hallera itp. A przecież mówimy o Cudzie nad Wisłą, a nie nad Wieprzem.

Prawdą jest, jak to dobitnie gen. Anders zaznaczył, że J. Piłsudski był naczelnym wodzem i naczelnikiem państwa, ale i prawda jest, że żyli i również ważną rolę odegrali W. Trąmpczyński, W. Witos, J. Daszyński, gen. J. Haller, gen. J. Rozwadowski i tylu innych. Jakżeż się oburzać na komunistów, którzy fałszują historię, kiedy nasi mówcy publicznie zatajają nazwiska i fakty, które z partyjnego przekonania są im niemiłe.

Łączę wyrazy poważania,

J. Kurkiewicz



„MYŚL POLSKA“

założona w 1941 r. w Londynie, ukazuje się dwa razy w miesiącu. Redakcja i administracja: 8, Alma Terrace, Allen St., London, W. 8. Tel. WEStern 1797. Prenumerata półroczna 18 s lub 3 dol., roczna £ 1.16.0 lub 6 dol.

Printed for „Myśl Polska“ by Gryf Printers (H. C.) Ltd., 171, Battersea Church Road,London, S.W.11, tel. BAT 0879. 15 September 1952